

## ***Post scriptum***

W marcu 1989 roku odbyły się pierwsze i ostatnie wybory deputowanych ludowych ZSRR. Wśród delegatów do Rady Najwyższej znaleźli się zarówno litewscy patrioci, którzy przed wyjazdem do Moskwy obiecywali swoim wyborcom, że „wysiądą na przystanku niepodległość”, jak też dwaj przedstawiciele polskiej mniejszości na Litwie, którzy dotrwali w tym „parlamencie” do końca 1991 roku, tj do rozpadu ZSRR. W ciągu tych ponad dwóch lat dożyło się 5 sesji Zjazdu. Dziesiątki, nawet setki godzin, nocy i dni, pełne sporów, morza słów, emocji i politycznych intryg. Część tej scenerii odtwarzają dziś historycy, rekonstruując zdarzenia i opisując ich polityczne konsekwencje.

Zaraz po ukonstytuowaniu się grup i komisji w Radzie Najwyższej, w 1989 roku, z inicjatywy m.in. Vytautasa Landsbergisa powołano Komisję, ds. zbadania skutków Paktu Ribbentrop-Mołotow. Komisja przygotowała dokument o numerze 579 z dnia 24.12.1989 r. znany, jako Postanowienie Zjazdu Deputowanych Ludowych ZSRR „*O politycznej i prawnej ocenie sowiecko-niemieckiej umowy o nieagresji z 1939 roku*”<sup>1</sup>. W dokumencie, w ośmiu punktach stwierdza się, że porozumienie było niezgodne z prawem międzynarodowym, a nawet z prawem sowieckim, gdyż Stalin i Mołotow nie mieli koniecznych pełnomocnictw RN ZSRR (pkt.3 Postanowienia). Stwierdzono, że tajny protokół rozdzielający terytoria i sfery interesów państw, od Morza Bałtyckiego do Czarnego, od Finlandii do Besarabii nigdy nie był zgodny z prawem. W pkt. 7 dokumentu przygotowanego przez Komisję stwierdza się, że w archiwach nie odnaleziono oryginału umów, ale podpisy przeanalizowane na fotokopiach nie pozostawiają wątpliwości, że taki dokument w oryginale istniał. [Według prof. Landsbergisa już następnego dnia oryginał jednak odnaleziono].

Zwolennicy tzw. „twardego kursu” oraz ideolodzy ZSRR, zdawali sobie sprawę, że próba oceny poczynań Stalina prowadzi do oderwania się niektórych republik od całego państwa. Wówczas postanowiono szerzej wykorzystać propagandowo fakt, że Pakt przyznawał Litwie Wilno. Te argumenty wielokrotnie zresztą pojawiały się w ustach Polaków na Litwie. Logika argumentacji była następująca: skoro mamy zlikwidować skutki Paktu, to

---

<sup>1</sup> Zob. „*Wiedomosti Sjezda Narodnych Deputatow SSSR i Wierchownowo Sowieta SSSR*”, nr 29 z dnia 29.12.1989 r.

zróbmy to konsekwentnie. Argumenty zwolenników potępienia Paktu miały, zatem uderzyć w zwolenników niepodległości, tym samym w Profesora Landsbergisa i wszystkich litewskich, łotewskich oraz estońskich patriotów, którzy marzyli o wolności i niepodległości. Ultimatum pobrzmiwało od tej pory następująco: wybierajcie – albo niepodległość – albo Wilno i Kłajpeda pod radzieckim protektoratem.

Kiedy było już wiadomo, że litewska niepodległość staje się faktem, kierownictwo sowieckie zdecydowało o podjęciu odpowiednich działań neutralizujących skutki oderwania się Litwy od ZSRR. W *Postanowieniu nr 207* z 21 marca 1990 roku zdecydowano „*O ochronie praw obywateli ZSRR na terytorium Litewskiej SRR*”. W dokumencie zaleca się odpowiednim organom przejęcie od obywateli wszelkiej broni (również myśliwskiej) a także wzmocnienie kontroli granic i zasad przekraczania granicy państwowej ZSRR. W kwietniu 1990 roku RN ZSRR przyjmuje też Ustawę „*O swobodnym rozwoju narodowym obywateli ZSRR, żyjących poza granicami swoich krajów narodowych, również tych narodów mających swoje państwa poza granicami ZSRR*”<sup>2</sup>. Ustawa ta daje m.in. prawo do tworzenia autonomicznych jednostek pod nazwą Narodowo-Terytorialne Jednostki Administracyjne.

Problem z powszechną w Polsce interpretacją wydarzeń, jakie miały miejsce w związku powołaniem Polskiej Autonomii polega m.in. na tym, że większość polskich publicystów i polityków bierze pod uwagę wyłącznie dobre intencje umiarkowanej części działaczy polskich na Litwie, nie uwzględniając (w większości jeszcze nam nieznanymi) dokumentów i dowodów, które jednoznacznie potwierdzą to, co wiemy już dzisiaj.

Rozmowa z Profesorem Landsbergisem uświadamia, że nie da się mówić o stosunkach polsko-litewskich nie dotykając spraw trudnych i bolesnych. Gdybyśmy o nich nie mówili, to tak jakbyśmy godzili się na jakąś nieszczerłość. Z polskiego punktu widzenia drażliwe kwestie dotyczące umowy suwalskiej, Żeligowskiego, działalności AK, czy projektu autonomii to sprawy zamknięte lub nieistniejące. Co więcej, powtarzamy chętnie argument, że Litwini przesadzają, że lubują się w rozdrapywaniu ran i wylbrzymianiu swoich cierpień. O tym przekonują nas w polskich mediach publicyści, politycy i dziennikarze. A przecież z drugiej strony z niezwykłą wrażliwością reagujemy na każde najmniejsze poruszenie po prawej stronie niemieckiej sceny politycznej, zwłaszcza, gdy straszą tam duchy „Hupki i

---

<sup>2</sup> Zob. Biuletyn: „*Wiedomosti Sjezda Narodnych Deputatow SSSR i Wierchownowo Sowjeta SSSR*”, nr 19 z dnia 9.05.1990 r. druk 331 z 26.04.1990 r.;

Czaji”, pod postacią rosnącej niewiasty o nazwisku Steinbach. Bagatelizowane przez niemiecki „mainstream” polskie nerwowe reakcje są przecież łądząco podobne do tych, które obserwujemy w Wilnie i Kownie. Wydaje się, że to z wypowiedzi profesora Landsbergisa trzeba się uczyć dystansu do siebie i własnej historii. Sami dla siebie uważamy się za europejczyków „pełną gębą”, jesteśmy wielkodusznymi, bo mimo naszych obaw pozwalamy na dwujęzyczne tablice i szkolnictwo mniejszości narodowych. My patrioci i europejczycy. A oni?

A przecież i Litwini reagują różnie. Są Ci, zaliczani do konformistów, którzy jako „europejczycy” zapewniają wszystkich wokół, że nie warto wracać do historii i wypominać sobie najtrudniejsze chwile, wzajemne urazy i zadane rany. Ale czy mówią szczerze? Może to jest ten rodzaj konformizmu, który wielu jego rodakom przypomina słusznie miniony system i spędza sen z oczu?

Z drugiej strony są odważni intelektualiści, jak bliski sercom wielu Polaków Tomas Venclova – litewski Wilnianin z Kłajpedy, ożeniony z Rosjanką, wykładający literaturę narodu Puszkina dla amerykańskich studentów - od samego początku nawołuje do rozsądku. Jego litewscy wrogowie, „szowiniści” nie słuchają go tak samo jak nasi polscy „patrioci”, którzy lubują się w wypisywaniu obelżywych transparentów na uroczystości pogrzebowe lub zamykają drogę konduktowi w stronę krakowskiej Skałki.

A zatem okazuje się, że żadna ze spraw nie została załatwiona do końca i spychanie jej do archiwów, czy pracowni historyków jest tylko uspokajaniem własnego sumienia. Bo jakież to zrozumienie lęków litewskich, gdy polskie władze w ostatnich kilku latach nadają najwyższe odznaczenia państwowe RP ludziom, aktywnie zaangażowanym w budowę polskiej autonomii? Czy możemy się dziwić reakcjom Litewskich przyjaciół, gdy ze zwieszoną głową otrzymują tak dziwne sygnały? Jak im to wszystko wytłumaczyć? Że mają się nie bać, bo przy władzy w Warszawie są rozumni i roztropni politycy? Tak. Dzisiaj są rozumni i rozsądni, ale przecież za kilka lat mogą być wybrani inni – odpowie przeciętny mieszkaniec Kowna czy Poniewieża.

Lęk litewski o potencjalną utratę suwerenności lub terytorialnej całości nie jest wymysłem, aberracją czy chorobą jednego profesora muzykologii na Litwie. Żeby się utwierdzić w tym przekonaniu proszę poczytać szowinistyczne wpisy na postach internetowych i jątrzące głosy różnych polskich „niezrównoważonych patriotów”. Czy zawsze ich usprawiedliwimy chorobą umysłową?

Dlatego rozumiem i głęboko podzielam obawy Profesora Landsbergisa. Chciałbym, aby ich nie miał. Aby nie było tych obaw po żadnej ze stron. Bo nasza wrażliwość to ich empatia. Nasza empatia to ich skłonność do słuchania.

Myślę, że nie należy też bagatelizować artykułów w polskiej prasie, zwłaszcza w tak wnikliwie czytanej w Wilnie „Rzeczpospolitej”. Złośliwa aluzja dziennikarza, nawiązanie do zwykłej przewagi demograficznej Polski nad Litwą powoduje po tamtej stronie prawdziwy wstrząs. Jeżeli mamy innych dziennikarzy na świecie uczyć wrażliwości, by nie pisali o „polskich obozach” to jednocześnie sami zastanówmy się ile możemy zła wyrządzić używając jednego słowa za dużo.

W ubiegłym roku podniesiono „kurz historii” drukując na łamach „Rzeczpospolitej” skądinąd obiektywny tekst Marka Koprowskiego<sup>3</sup>. Autor przytacza znane fakty, dokumenty i ich interpretacje. Nie dziwi jednak natychmiastowa reakcja na ten tekst litewskiego Ambasadora w Warszawie, E. Meilunasa, wielce szanowanego i życzliwego Polsce człowieka. Każde drobne zniekształcenie, nieścisłości w tekście są przez niego (skądinąd słusznie) korygowane. Podejrzewam, że gdyby pominął ten artykuł milczeniem byłby natychmiast odwołany ze stanowiska.

Profesor Landsbergis w naszej rozmowie wielokrotnie indagowany przeze mnie, uczciwie podkreśla, że Warszawa w krytycznych dniach walki o litewską niepodległość zachowała się tak, jak powinien się zachować wypróbowany przyjaciel. Z drugiej strony przywódcy litewskiego odrodzenia zdawali sobie przecież sprawę, że zagrożenie nie płynie z Niemna, z zachodniej czy południowej strony. To nie Polska była problemem w latach 1989-1991. Dlatego kwestia autonomii, mimo, że boleśnie dotyka naszych narodowych uczuć, nie była i nie jest sprawą naszego państwa.

Jest rzeczywiście problemem, który zniekształca naszą dzisiejszą dyskusję, fakt, iż nie mamy wystarczająco dużo twardych dowodów, aby stwierdzić, że projekt polskiej autonomii był intrygą moskiewską. Argumenty „za” leżą zarówno po stronie „Sajudisu” jak i polskiej mniejszości na Litwie. To, że Virgilijus Čepajtis, jak pisze Marek Koprowski, okazał się agentem KGB, nie przesądza jednak o niczym. Przypisywanie mu „podżegania” do nienawiści oraz pobudzanie Litwinów do idei „lituanizacji” Wileńszczyzny również oparte jest bardziej na emocjach niż na dokumentach. W dyskusjach między Polakami i Litwinami padały w

---

<sup>3</sup> Zob. Marek A. Koprowski, „Autonomia Wileńska. Wyraz dążeń ludności polskiej czy moskiewska intryga”. W „BezKresy” dodatek do „Rzeczpospolitej” z 6.05.2009 r. zamieszczony również na stronie: [www.kresy.pl](http://www.kresy.pl)

tamtym czasie grubsze epitety i strzelano z potężniejszych armat. Nieco dowodów na podżeganie do waśni narodowościowych znajdujemy w pozostawionej na Litwie części archiwów KGB, zwłaszcza, gdy chodzi o działalność organizacji „Jedinstwo”, czy też zbrojne grupy typu oddział OMON Makutynowicza. Pisał o tym częściowo cytowany przez nas wcześniej Arvydas Anušauskas<sup>4</sup>.

Mamy, więc dwa światy – nasz i ich. Mamy dwa sposoby interpretacji – oba nie pozbawione emocji. Pierwszy, litewski polega na pełnym przekonaniu, że polska autonomia była dziełem tzw. „moskiewskich” Polaków. Taka interpretacja ugruntowywała nieufność i przyczyniła się do sięgającej dnia dzisiejszego daleko idącej ostrożności w nadawaniu polskiej mniejszości należnych jej praw i przywilejów (szkoły, uniwersytet, nazwy ulic, prawo do pisowni nazwisk, itd.) Sam profesor Landsbergis przekonuje nas, że ten lęk o możliwą w przyszłości grę „litewskimi Polakami” nie może tak łatwo ustąpić, nawet wtedy, gdy Warszawa w sposób uczciwy i przekonujący od dwóch dekad daje dowody na brak jakiegokolwiek nieczystej intencji.

Z drugiej strony – emocje Polaków na Litwie również nie mogą nie być brane pod wagę. Ale i wśród tej społeczności, o czym litewskie elity doskonale wiedzą, są różne poglądy i różne ugruntowane resentymenty. Część uczciwych i lojalnych obywateli Litwy włączyła się w nurt życia państwowego akceptując warunki, które stworzyła historia i wydarzenia w makroskali. Ich przebieg w dużym stopniu nie zależał ani od Polski ani od Litwy. Projekt, nazywany w końcu lat 80-tych „Wspólnym Europejskim Domem” okazał się dla wytrwałych najlepszą nagrodą za ich postawę. Druga część polskich działaczy, tych z przeciwnej strony, uważała, że ZSRR i jego „zdobycze” są najlepszym oparciem i podstawą dla ich aspiracji. Ten projekt upadł. My mówimy: na szczęście! Ale przecież wielu jeszcze tęskni za komunizmem, jakąś formą autokracji a nawet za wielką wspólną ojczyzną z jasnymi przykazaniami Lenina. Rozpad takiej ojczyzny głośno nazywa się największą tragedią XX wieku.

Pośrodku, między tymi skrajnościami jest cała masa ludzi, którzy nie zdają sobie sprawy ani z jednego ani z drugiego. O ich dusze zabiegają wciąż nieuczciwi politycy i macherzy od polityki. I nie pomagają doskonałe i podbudowane argumentami teksty o niedawnej historii opracowane przez znakomitych litewskich autorów<sup>5</sup>.

---

<sup>4</sup> Zob. A. Anušauskas, „KGB Lietuvoje...” Vilnius 2008

<sup>5</sup> Zob. V. Sirutavičius, „LIETUVIŲ IR LENKŲ SANTYKIAI 1988-1990 METAIS (LENKŲ AUTONOMIJOS GENEZĖS KLAUSIMU) STOSUNKI LITEWSKO-POLSKIE W 1988-1990 (KWESTIA GENEZY AUTONOMII POLSKIEJ)” w: *Lietuvių-lenkų santykiai amžių*

Zdecydowana większość polskich działaczy może i kryła w sercu tęsknotę za powrotem Polski na Kresy, ale nie dała się złapać wprost na działaniach, które mogłyby ku temu prowadzić. A że nie jest to sprawa oderwana od dnia dzisiejszego przytoczmy fragment wywiadu, jakiego udzielił niedawno polskiemu tygodnikowi „Angora” Jan Ciechanowicz, główny ideolog i zwolennik powołania Wschodnio-Polskiego Kraju Radzieckiego. Zacytujmy obszerny fragment jego wypowiedzi ze stycznia 2010 roku, dlatego, że przeszła bez echa w polskich mediach, nie została skomentowana przez żadnego polskiego polityka, a która też na pewno nie wpłynęła na poprawę atmosfery w relacjach polski-litewskich. Cytat:

**„Krzysztof Różycki: Dr hab. Dora Kacnelson, wybitny filolog i historyk, nieżyjąca już polska Żydówka, która większość życia spędziła w ZSRR, twierdziła, że w momencie rozpadu Związku Radzieckiego istniała możliwość powrotu do Polski: Lwowa, Grodna, Stanisławowa a nawet Tarnopola**

*Jan Ciechanowicz: Miałem zaszczyt znać i wielokrotnie prowadzić długie rozmowy z panią Dorą Kacnelson.(...)Gdy w latach 1989-1990 odgórnie i z premedytacją Związek Radziecki był demontowany przez ekipę Gorbaczowa i KGB, wiele rzeczy było możliwych i wiele się wydarzyło. Nie tylko szereg narodów odzyskało niepodległość, ale też powstały liczne drobne republiki autonomiczne jak Żydowska w składzie Federacji Rosyjskiej czy Gagauzka w składzie Mołdawii. Niestety żywot większości z nich był bardzo krótki.*

**KR: Anatolij Sobczak, polskiego pochodzenia mer Petersburga (jednym z jego urzędników był Władimir Putin), powiedział w radiu – zgodnie z prawem – jeżeli federacja kilkunastu państw się rozpadła, to tereny włączone do niej siłą w 1939 roku mogą wrócić do stanu sprzed aneksji.**

*JC: Dobrze znałem Sobczaka i nie przypuszczam, że gdyby żył chciałby specjalnie interesować się polskimi sprawami (...). Odzyskanie ziem utraconych w 1939 roku było przez pewien czas możliwe. W grudniu 1989 roku zapytałem Prezydenta Gorbaczowa o możliwość zwrotu Kresów. Gorbaczow był zakłopotany i zaskoczony, gdyż wcześniej nie rozważał tej kwestii. Odniosłem jednak wrażenie, że nie jest przeciwny omówieniu tego tematu. Moim zdaniem Gorbaczow popierał wówczas wszystko, co było antyimperialne i w jakiejś części antyrosyjskie. W tamtych latach w Radzie Najwyższej rozmawiałem też z wieloma wpływowymi rosyjskimi politykami i wiem, że ich reakcja na pomysł zwrotu Kresów nie była*

wroga. Wielu było jednak zaskoczonych, że na tych ziemiach żyją jeszcze Polacy. Podczas swojego wystąpienia na Kremlu mówiłem, że Związek Radziecki powinien uznać za nieważny pakt Ribbentrop-Mołotow oraz wypłacić państwu polskiemu 500 miliardów dolarów za Katyń i inne zbrodnie. Postulowałem także inne rozwiązanie. Stworzenie z terenów zabranych Polsce w 1939 roku Republiki Wschodniej Polski, do której ściągnięto by Polaków z całej Federacji (przede wszystkim z Kazachstanu). Myślę, że gdyby wówczas władze Polski wystąpiły z takim żądaniem, to była szansa na odzyskanie, chociaż części utraconych ziem. Było to jednak możliwe do momentu powstania niepodległej Białorusi, Litwy i Ukrainy.

**KR: Czy ta Republika Wschodniej Polski miała być niepodległym krajem?**

JC: Tego nie rozstrzygałem. Wówczas wydawało mi się, że mogłoby to być kondominium zależne od Rosji, Polski, a może także od Ukrainy, Białorusi lub Litwy. Chciałem w ten sposób zwrócić uwagę na sprawę polskich Kresów, ale rząd Polski nigdy się tym nie zainteresował a polska prasa najpierw milczała a potem zaczęła mnie zwalczać.

**KR: Stawiano Panu zarzuty o współdziałanie z komunistami i prorosyjskie sympatie.**

JC: Należałem wówczas na Litwie do tzw. orientacji narodowej. Wileńska placówka KGB była w tamtym czasie odpowiedzialna za wszystkie kraje bałtyckie oraz Polskę. Nigdy na nikogo nie donosiłem, więc stałem się dla nich niewygodny i zaczęto ogłaszać, że jestem komunistą. Polskim politykom, którzy w PRL-u aktywnie działali w PZPR, a później stali się symbolami „Solidarności”, jakoś nikt tego nie wytykał.

**KR: Gdy Vytautas Landsbergis nie był jeszcze Prezydentem Litwy, a jedynie przewodniczącym Sajudisu i przygotowywał się do ogłoszenia niepodległości, miał powiedzieć w telewizji, że niepodległa Litwa prawdopodobnie będzie musiała obejść się bez Wilna.**

JC: Landsbergis był bardzo wpływowym, nastawionym rażąco antypolsko politykiem. Bardzo sprytnie napuszczał Polaków na Litwinów i Litwinów na Polaków. Wcześniej przez osiem lat pracował na stanowisku attache w ambasadzie sowieckiej w Warszawie. Nie ma wątpliwości, że wiedział, co mówi. Z dzisiejszej perspektywy mogę tylko powiedzieć, że gdyby przed powstaniem niepodległej Litwy Wilno zostało przyłączone do Polski byłby to dramat dla całej tamtejszej ludności, także polskiej. Tylko Litwini mają – moim zdaniem – prawo do tych odwiecznie litewskich terenów.

**KR: Nawet, jeżeli nie można było odzyskać Wilna, to prawdopodobnie istniała szansa na stworzenie w ramach niepodległej Litwy autonomicznego okręgu w Sołecznikach.**

JC: Okręg autonomiczny, zwany Krajem Polskim, istniał w granicach Litwy ponad rok. Na jego terytorium powiewały flagi Polski i Litwy. Ta autonomia została zniesiona przez Litwinów przy czynnym udziale rządu polskiego i polskiej dyplomacji.

**KR: Dlaczego żaden z polskich polityków nawet nie podjął próby negocjacji z Moskwą?**

JC: Nie potrafię na to pytanie odpowiedzieć. Może sprawa jest bardzo prosta. Czy chociaż jeden ze współczesnych polskich polityków może się równać z Piłsudskim, Dmowskim, Korfiantym, Paderewskim? Nie. A może wytłumaczeniem jest to, że – według poważnych analiz – Związek Radziecki miał w tym czasie w Polsce około 24 tys. agentów ulokowanych w newralgicznych miejscach dla funkcjonowania państwa. (...) Niemcy są narodem o ogromnym potencjale i w przeciwieństwie do Polaków bardzo konsekwentnym. Zawsze prowadzili politykę obliczoną na stulecia. Nie mam żadnej wątpliwości, że będą dążyć do odzyskania zarówno Królewca, jak i naszych piastowskich Ziemi Zachodnich. (...) Nie ma żadnej nadziei, że Polacy będą traktowani przyjaźnie w którymkolwiek z ościennych krajów. Uchodzimy tam za ludzi niepoważnych, nieodpowiedzialnych i nieprzewidywalnych”.<sup>6</sup>

Wszelka próba „perfumowania” tej prostej, acz bardzo niebezpiecznej konstrukcji politycznej musi wywoływać proste pytanie, czy jesteśmy dzisiaj świadomi, jak bardzo przebiegle, w naszej niedawnej historii a nawet i dzisiaj próbuje się rozgrywać naszą narodową tożsamość i pamięć historyczną przeciwstawiając je podstawom bytu państwowego i podstawom bezpieczeństwa III RP? Czy zdajemy sobie sprawę z konsekwencji używania tak niebezpiecznych narzędzi?

Profesor Landsbergis i jego głos w sprawach nam bliskich uświadamia konieczność nieustannej pracy nad tym darem, który otrzymało nasze pokolenie, a jest nim Wolna Polska i Wolna Litwa, jako suwerenne podmioty w Unii Europejskiej.

Mariusz Maszkiewicz

---

<sup>6</sup> Cyt.: „Przed dwudziestu laty Polska miała szansę odzyskać Kresy”, Wywiad z J. Gechanowiczem, w: Angora n4 (24.01.2010) ss. 14-15;